Rok I. **Lwów, sobota 13. kwietnia 1907.** **Nr. 73.**

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6.

Co dzień niesie?

Przed księgarnią Połonieckiego stoi młoda, dorodna panienka i ogląda ostatnie wydawnictwa. Praca w instytucyi finansowej, w której od kilku lat jest zajętą, skończyła się dziś nieco wcześniej.

Wtem przystępuje do niej mężczyzna w średnim wieku, o dość niezwykłej fizygnomii i wysoce pretensyonalnych ruchach.

— Mademoiselle, voulez-vous... — poczyna po francusku.

Panienka zrywa się przestraszona i ucieka w stronę ul. Batorego. Ale natręt idzie tuż koło niej i zaczyna przemawiać do niej najrozmaitszymi językami.

Gdy na swoją francuszczyznę nie otrzymał odpowiedzi, próbował po węgiersku, po włosku i po niemiecku. Tymczasem napadnięta biegła szybko, ze łzami w oczach, bo napastnik począł jej stawiać propozycye, jakie się słyszy zwykle w dzielnicy zapowietrzonej czwartorzędnymi hotelami.

— Idź pan!... to podłość w ten sposób do kogoś przemawiać... jakiem prawem pan śmiesz... zawołam policyanta...

Napastnik, jakkolwiek cudzoziemiec, zdawał się rozumieć polski język, bo na wszystko i zupełnie do rzeczy, odpowiadał po niemiecku.

Tak minęli ul. Batorego i zbliżyli się do Pańskiej. Tu prześladowana dziewczyna ujrzała swą przyjaciółkę i poczęła wołać na nią, aby choć w niej mieć jakąś obronę i hamulec przed napaściami ulicznego donżuana.

Ten, widząc zmienioną sytuacyę, zatrzymał się zirytowany i zawołał głośno do dziewczęcia:

— Oh, Sie Schwein!...

Dziewczyna, drżąca i blada z oburzenia, dopadła swej przyjaciółki i uczepiła się jej ramienia.

— Czego on chciał od ciebie? — czemu się tak trzęsiesz?

— To jest bezczelny, nikczemny impertynent!

— Ale fe! Niemów tak o nim. Wiesz kto to jest?

— Skąd mam wiedzieć! Nawet nie spojrzałam na niego.

— Ależ to Dianni, tenor miejskiego teatru...

U nas i na świecie.

Socyaliści rozwijają już coraz częściej swój

czerwony sztandar.

Onegdaj wyczytaliśmy na nim wypisane: „Klęska wszechpolaków w VII. okręgu.

Myślałby kto, że już po wyborach, że kości padły i szala zwycięstwa przechyliła się na ich korzyść, że

towarzysz Hudec

w tryumfalnym pochodzie wstępuje już na złoty most wiodący go do sławy, znaczenia

i jeszcze wygodniejszego życia niż dotychczas.

A tymczasem do jego poselstwa tak daleko jak do Kamerunu, a może i dalej jeszcze, ale dlaczego nie ogłosić zwycięstwa swego, i klęski wszechpolaków gdy płatną zgrają bandytów uniemożliwiło się spokojne odbycie przedwyborczego zgromadzenia

wyborcom poważnym.

I na ten moment pragnęliśmy dziś zwrócić uwagę.

Oto socyaliści zorganizowali całą bandę agitatorów, krzykaczy, chuliganów i formalnych rabusiów, którzy poduczeni

na kursach praktycznych,

urządzonych niedawno w tym celu przez partyę — mają obowiązek zająć tyły każdego narodowego zgromadzenia i w jaki bądź sposób udaremniać powzięcie konkretnych uchwał.

Co się dzieje na takiem zgromadzeniu, gdy garstka tych łotrów zacznie harcy wyprawiać, pojęcie przechodzi.

Każdy z tych bandytów dosta[illegible] pałkę i zapłatę wymierzoną stosownie do siły jego pięści. Naturalnie, że ludzie porządni

List w spódniczce księżniczki Tatiany.



i spokojni ustępują, bo się brzydzą i plują na taką agitacyę.

Tak się też stało i na zgromadzeniu przedwyborczym VII. okręgu — gdzie

kandydatem narodowym jest inżynier Maresch.

Bandyci pod wodzą płatnego agitatora Szality, takie wrzaski piekielne na tyłach zgromadzenia wyprawiali — że ostatecznie, ażeby nie niedopuścić do bójki — musiał przewodniczący zamknąć zgromadzenie.

I to się nazywa: Klęską Wszechpolaków! To się nazywa zwycięstwem Hudeca.

No-no, powoli — bo kto pałką wojuje, ten zazwyczaj od pałki ginie.

Nie widzimy bowiem innej rady, tylko na terror — pięść zacisnąć i grzmotnąć nią

tak przeciwnika w ślepia,

ażeby mu się odechciało raz na zawsze spokojnych i uczciwych wyborców Polaków gwałcić.

Bo ostatecznie nie jestże to śmieszne— ażeby garstka socyalistów, która grasować od niedawna we Lwowie zaczęła, miała dłużej jeszcze narzucać nam swoją wolę — miała rozbijać nasze narady i uniemożliwiać podejmywanie uchwał.

Więc zdobyć się na energię, na silną wolę i stanowczość i nieproszonych gości

choćby przemocą wyrzucić trzeba za drzwi

a zwłaszcza tam, gdzie tak ogromną większość, ma za sobą kandydat narodowy VII. okręgu inżynier Stanisław Maresch.

Przecież tam jak jeden mąż stoi za nim 2000 kolejarzy!

Tych 2000 wyborców widzą w Hudecu i zawsze widzieć będą karyerowicza, a w Mareschu swojego prawdziwego obrońcę, na którym w zupełności polegać mogą, który pracą, nauką, cichem i skromnem życiem swoim więcej dotychczas przyniósł szerokim masom korzyści, aniżeli Hudec krzykliwym pyskiem i bezczelnością polityczną.

I na nic się nie przyda terror, na nic koszta pieniężne ponoszone na agitacyę. O tem jeszcze pomówimy na podstawie dokumentów.

Senzacyjną wiadomość

otrzymujemy z Wiednia, wedle której bawi w Wiedniu p. Okoliscanyi, referent komisyi wojskowej w delegacyach, aby odbyć konferencyę z ministrem wojny w sprawach wojskowych. Chodzi o podwyższenie kontyngentu rekruta o 23.000 ludzi w ramach ogólnej ustawy wojskowej. Zarząd wojskowy odniósł się w tej sprawie do obu rządów już ubiegłej jesieni z przedstawieniem, że nie może czekać na podwyższenie kontyngentu rekruta aż do roku 1908, prosi więc, aby odnośne przedłożenie wniesione zostało w obu parlamentach jeszcze w roku bieżącym. Rząd austryacki oświadczył, że po ukończeniu wyborów ogólnych da merytoryczną odpowiedź w tej sprawie. Rząd węgierski natomiast odpowiedział, że zajmie się tą kwestyą, lecz musi uzyskać w zamian za to pewne narodowe koncesye.

Ze Sztokholmu donoszą nam,

że król Oskar ma się znacznie gorzej, tak, że na dworze liczą się już z nastąpić mającą wkrótce zmianą rządu.

Socyaliści a prawa robotnicze.

Co uczyniła socyalna demokracya dla stanu robotniczego? Oto pytanie, które coraz bardziej i coraz głośniej zaczyna występować na wszystkich kongresach i zjazdach partyjnych w całym świecie. Zjawia się ono w formie dosyć ostrego przeciwieństwa między tak zwaną „partyą“, t. j. przywódcami, a robotnikami, zgrupowanymi w organizacyach zawodowych socyalistycznych.

Pytanie to — dla przywódców bardzo niebezpieczne, zaczyna sobie dawać odpowiedź w ten sposób, że organizacye zawodowe coraz bardziej starają się wyrwać z pod wpływu „partyi“. Dlaczego?

„Partya“ bowiem — postawiła sobie za zasadę osiągnięcie polepszenia doli robotniczej, ale dopiero po wywróceniu zupełnem dzisiejszego ustroju społecznego. I tu właśnie znalazł się ten rozdźwięk, jaki dziś socyalizm od mas robotniczych zaczyna rozdzielać. Robotnik, czując tę biedę, jaka go gniecie dziś — codziennie na barkach stara się — i starać się musi, aby już w obrębie obecnego ustroju państwowego i społecznego polepszyć sobie byt. Socyalna demokracya zaś chce o tem myśleć dopiero po wywróceniu obecnego ustroju.

Antagonizm ten między uświadomionymi robotnikami a „partyą“ zaznaczył się zwłaszcza w Niemczech, gdzie przywódcy związków robotniczych socyalistycznych wystąpili wprost przeciw terroryzowaniu związków zawodowych przez „partyę“. Poseł socyalistyczny von Elm, występując w obronie praw robotników przeciw przywódcom i macherom partyjnym, oświadczył bez wachania, że „partya jest kulą u nogi ruchu robotniczego i przeszkadza jego zdrowemu rozwojowi“.

Słowa te bynajmniej nie jedyne jakie się ze strony robotników niemieckich dały słyszeć, lepiej niż legion argumentów świadczą o tem, że partya — względnie jej przywódcy — dalecy są od tego, aby jak najprędzej ulżyć doli robotnika.

Tem się też tłumaczy, że istotnie ani u nas ani w Niemczech partya socyalistyczna nie zdziałała na polu społeczno-politycznem nic dla robotników, nie zdołała — ani chciała w parlamencie przeprowadzić choćby jedno prawo socyalno-polityczne

---

12 MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

— Niech mnie Bóg uchowa! Pan sędzia zna moją sumienność, nie zwykłem nigdy powtarzać tego, czegobym uprzedzić nie sprawdził. Ten uścisk, który widział ów młodzieniec, jeszcze jej nie brudził, jeszcze jej nie potępiał.

— Więc?

— Pan sędzia nie wie zapewne, że dziewczę to było sierotą, bez ojca, bez matki, bez rodziny, że wyszło z domu podrzutków i że jedyną opieką jego była praca, uczciwość i nic więcej, a jedynem nieszczęściem rozmarzona głowa, serce gorące i tęsknica za tymi, którzy jej dali życie, a nie chcieli dać miłości. Odczuwał to doskonale młody student, gdy słuchał jej rzewnych piosenek, a kto wie, może i dlatego właśnie ją pokochał.

— Prawda, — szepnął sędzia, ale ajent udał, jakby nie zwracał na to uwagi i znów ciągnął dalej.

— Ten pan Atanazy, a naówczas jeszcze dorastający młodzieniec, wszystko to wyszperał, o bo pan nie wiesz, jaki szalony spryt ten człowiek posiada! Zrozumiał on odrazu, że tak łatwo nie zdobędzie tego, czego pragnął, natomiast był prawie pewien, że skoro zagra na tej strunie, poprowadzi to niewinne dziewczę tam, gdzie sam zechce. Wiedział nadto dobrze również o tej platonicznej miłości, jaka istniała między owym studentem i ową dziewczyną i że nie tak łatwo mu będzie w prosty sposób to uczucie w niej zwalczyć. I dnia pewnego listonosz do domu gdzie mieszkało dziewczę, przyniósł list, w którym jakaś nieznana jej osoba donosiła, iż sumienie jej rodziców odezwało się nareszcie, że chcą oni wynagrodzić jej krzywdę, jaką wyrządzili przez opuszczenie i że niebawem nadejdzie chwila, w której ją przygarną do siebie, dadzą jej nazwisko i rodzinne szczęście. List ten w końcu domagał się pod groźbą utraty tego co obiecywał, tajemnicy najściślejszej, którą też solennie dochowała dziewczyna. Rozpoczęta w ten sposób intryga prowadzona była z równie piekielną zręcznością i dalej. Dziewczę owo wierzyło temu wszystkiemu, a student ów, nadziwić się nie mógł, zkąd w jej usposobieniu i humorze tak nagła nastąpiła zmiana, dlaczego od pewnego dnia same tylko wesołe piosenki brzęczały z jej okna.

— Prawda, — powtórzył sędzia.

— Zaczęło go to niepokoić nawet, — ciągnął dalej ajent, — aż dnia pewnego, gdy spracowany młodzieniec powrócił na czwarte piętro do swojego poddasza, nie zastał w sąsiednim pokoiku, w którym mieszkała pani jego myśli nikogo. Było to niezwykłe wydarzenie, dziewczę pod wieczór nigdy nie opuszczało swojego mieszkania, nie miała znajomych i nieobecność jej musiała zastanowić młodzieńca. Nie wiedział on, że dnia tego dziewczę otrzymało list, wzywający je, aby się stawiło w domu państwa Eberskich, na drugiem piętrze, gdzie wedle listu, miała oczekiwać nań matka, a gdzie w rzeczywistości mieszkał pan Atanazy Eberski. Młodzieniec prawdopodobnie rozgoryczony i niespokojny usiadł w swojem okienku i puścił wodze swoim myślom, spoglądając w przestrzeń. Nagle rzucił okiem na szyby domu sąsiedniego, które wychodziły na dziedziniec i pozwalały mieszkańcom poddasza widzieć wszystko, co się we wnętrzu drugiego piętra owej kamienicy dzieje. Zdrętwiał nagle, w oczach mu pociemniało, w głowie się zakręciło, gdy ujrzał swój ideał w objęciach młodego Eberskiego. Nie wiedział, nie przypuszczał, domyśleć się nawet nie był w stanie, że to dziewczę było niewinne, że wtedy jeszcze, w mniemaniu, iż ma przed sobą brata, rzucało się w jego objęcia.

— Ależ pan mnie opowiadasz bajkę z Tysiąca i jednej Nocy! — zawołał niecierpliwie sędzia.

— Nie, panie sędzio — brzmiała odpowiedź. — W historyi tej nie ma ani odrobiny kłamstwa, ja czytałem te listy, panie sędzio, które to dziewczę poprowadziło do owych objęć.

— Ja temu wierzyć nie mogę.

— Jeszcze nie skończyłem, panie sędzio, mojej historyi.

— Słucham więc, mów pan dalej.

— Młodzieniec nie pytał o nic dziewczyny, napisał list do niej, z mieszkania nazajutrz zniknął i więcej się z nią już nie widział. Ona, niestety, szybko przekonała się, że tajemnica owych listów była kłamstwem. Pan Atanazy nie wskórał nic, choć trawiła go największa namiętność, chociaż używał wszelkich możliwych środków, aby swoich zamiarów i celów dopiąć. Zgubił ją jednak, pozbawiając tego, którego kochała i który, jako uczciwy człowiek, musiał ją szanować. Obudzone pragnienia w duszy, pan to wiesz, panie sędzio, nie tak prędko gasną, nie tak prędko pozbyć się ich można; zwłaszcza też, gdy się ich trochę już zakosztowało.

(C. d. n.)

na korzyść robotnika. A przecież n. p. w Niemczech w parlamencie stanowiła siłę, która mogła była coś przeprowadzić. A i tam socyalistyczni posłowie głosowali zawsze przeciw prawom robotniczym.

Poza frazesami więc i obiecankami przyszli posłowie socyalistyczni nic więcej na poparcie swych kandydatur robotnikom powiedzieć nie mogą.

„Partya" musi podtrzymywać niezadowolenie wśród robotników, bo gdyby byli robotnicy zadowoleni, gdyby poczuli się lepiej w dzisiejszym ustroju, odwróciliby się od „towarzyszy".

Dla nich zasadą jest „im lepiej dla socyalistów, tem gorzej musi być dla robotników".

Niechże sobie to też robotnicy dobrze zapamiętają.

KRZYWDA.

Czy to ludzkiem prawem,
Czy tak wzwyż sądzone,
Dość, że ze sierotą
Krzywda, — to rodzone!

Mogiłkowym szlakiem,
Przez piołunne łezki,
Krzywda za sierotą
Idzie w cztery deski!

Oj! pamięta ona
O sierocym chlebie,
Sama do snu tuli,
Sama w śnie kolebie;

Oj! macochą ona
Nadto jest przeszczodrą!
— Perełkami sieje,
Nawet nocką modrą!

Perełkami sieje,
Tchem wybiela lice,
Rozpłomienia serce,
Na żal, na tęsknicę!

Na rozstaje wiedzie,
Ostrem łanów rzyskiem,
Za nawałnie grzmotem!
Za piorunów błyskiem!

Mogiłkowym szlakiem,
Przez piołunne łezki,
Za sierotą krzywda
Idzie w cztery deski!

M. Mayerowa.

Jak hycel jeździ?

(Lwowski obrazek.)

Na Zyblikiewicza ulicy padł koń. Padł i zdechł. Zrobiło się zbiegowisko, najpierw małe, potem wielkie. Przyszedł policyant, zrobił srogą minę, i zatelefonował po hycla, aby zabrał ścierwo.

Nadjechał hycel na otwartym wozie, a z nim trzech pomocników. Ciekawość u gapiów rosła, jak oni sobie poradzą z końskiem cielskiem. I poradzili. Jeden wziął konia za łeb, drugi za ogon, dwaj pozostali uchwycili po parze nóg, rozległo się parę razy:

— Hoj-hup!... hoj-hup!...

i biedny nieboszczyk znalazł się na wózku.

Pomocnicy rakarza wleźli teraz także na wózek, dwóch z nich usiadło na końskim brzuchu, jeden na końskim zadzie, i wolnym krokiem, aby nie otrząść nieboszczyka, pojechali na Kleparów.

Jadą pryncypalnemi ulicami — między innemi i ulicą Karola Ludwika. Z tyłu wozu zwiesza się ku ziemi koński łeb, a z nozdrzy krew mu czarna kapie i drogę znaczy.

Za łbem końskim psy biegną. Jedne targają go za uszy, inne krew liżą, a co głupsze ujadają zapamiętale.

Tak dojechali na ul. Kleparowską, gdzie szynk jest obok szynku, a w szynku wódka. Zatrzymali się zaraz przed pierwszą świątynią Bachusa i poszli wszyscy na kolejkę. Koło wozu tańczyła psów gromada i obgryzała koński łeb. Weterynarze mówią, że od końskiej juchy, ze ścierwa zlizanej, pies wścieklizny dostaje. Może to nieprawda, a może i prawda, bo raz po raz jakiś wściekły pies alarmuje miasto.

Wrócili hyclowie, wsiedli znów na wózek, ale ledwo parę kroków ujechali, aż tu oberszt ich, na końskim brzuchu siedzący, krzyczy:

— Halt!

Stanęli, złażą i do drugiego szynku wchodzą. Tam przy ladzie raczą się wódką, a psy na dworze końską posoką.

I tak się działo przez całą Kleparowską ulicę, aż w dobrych humorach i z wesołym śpiewem tam dojechali, gdzie hycel z psów skórę łupi.

Tak działo się we Lwowie, *Die Martii, anno Domini*, MLCCCCVII.

Kandydat na posła.

Na imię mu Bałan. Świat dotąd nim nie interesował się. Zdawało się, że i Bałana nie ochodzi nawet Lwów, ani tandeta, gdzie wozi na taczkach ciężary i meble przekupniom. Jeden cel miał w życiu, który spoczywa w kilkucetnarowym ciężarze, którym rzuca w powietrzu jak piłką, dzięki niewyczerpanej sile i sękatym muskułom.

Niemamy zamiaru załamywać rąk nad zwichniętą jego karyerą, jako szampiona, on i bez szkoły atletyki powali siłacza cyrkowego i rozbije najliczniejsze zgromadzenie przedwyborcze...

Chcemy ale przedstawić czytelnikom tego zadumanego i dobrodusznego Bałana, który dzieli się ostatnim groszem z każdym biedakiem. Jego dobroduszność dla innych — zdawało się, że płynie z goryczą złamanego życia jakimś występkiem, który ukrywa w tajemnicy. Raz paragraf karny stanął mu w życiu znakiem zapytania, czy nie można zdobyć lepszych warunków egzystencyi od ulicznego tragarza? — Ale Bałan żył pracą, orał jak wół, darzył i dzielił się groszem ze słabszymi biedakami od siebie, uśmiechał się tajemniczo, gdy głodnemu koledze zafundował chleba i śledzia, wtenczas mówił:

Masz piekarnię i wieloryba!

Bałan trzeźwy dzieli się z biedakami. Bałan piany produkuje się przed nędzarzami dobrym apetytem, zjada dużo chleba i śledzi, a na deser połyka faskę kwargli.

Niedawno zwołał do szynku pod „Czerwonym Kogutkiem" wielkie zebranie. Był napity. Mówił i jadł dużo. Wspomniał, że przez dziesięć lat karmił biedaków na ulicy, fundował chleba i śledzia, i wołał:

Masz piekarnię i wieloryba!

Przed zgromadzeniem zaprodukował znowu swój niezwykły apetyt, po śledziach połknął faskę bryndzy, dodając:

Ja wam raj stworzę, jeżeli mnie posłem wybierzecie, niewybierzecie — będziecie bili gorszą bryndzę...

E. Ciesielski.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W piątek, rzym.-kat. Juliusza. — gr.-kat. Joanna.

W sobotę, rzym.-kat. Justyny — gr.-kat. Ipatya.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W piątek po raz 2-gi „Dama od Maksyma", krotochwila w 3-ech aktach Jerzego Feydeau.

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej po południu dla młodzieży szkolnej „Królowa Tatr", fantastyczne widowisko z tańcami i śpiewami w 9-ciu odsłonach, napisał A. Walewski.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem „Don Pasquale", opera w 3-ech aktach Donizetti'ego, gościnny występ Ireny Bohuss i Augusta Dianni.

W niedzielę o godzinie wpół do 4-tej po południu po raz 3-ci „Słoneczna pieśń", dramat w 3-ech aktach, napisał Stanisław Obrzud.

W niedzielę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem po raz 6-ty na powszechne życzenie „Stara baśń", opera w 4-ech aktach Władysława Żeleńskiego, ostatni występ Aleksandra Bandrowskiego.

W poniedziałek po raz 3-ci „Dama od Maksyma", krotochwila w 3-ech aktach Jerz. Feydeau.

Z teatru.

„Słoneczna pieśń" daną będzie po raz trzeci w niedzielę po południu.

Pan Bandrowski wystąpi jeszcze jeden raz w „Starej baśni" w przyszłą niedzielę, a to na życzenie wielu osób z Warszawy, Krakowa i prowincyi, którzy umyślnie na to przedstawienie przybywają do Lwowa.

Wskutek powodzenia „Sherloka Holmesa", który każdym razem zapełnia teatr, przetłumaczył p. Sachorowski dalszy ciąg historyi angielskiego detektywa p. t. „Pies w Baskerville". Rzecz to nader efektowna, a graną będzie na naszej scenie w maju.

Słynna operetka „Wesoła wdówka", do której przygotowuje się nową i efektowną wystawę, również niedługo przedstawi się zwolenikom wesołej muzy.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). — Nowy świetny program.

Jeszcze sprawa napadu na Uniwersytet.

Grono profesorów politechniki uchwaliło wytoczyć śledztwo dyscyplinarne tym słuchaczom politechniki, Rusinom, którzy dnia 23. stycznia, po napadzie na uniwersytet byli aresztowani i sprowadzeni na policyę. Rektorat politechniki wezwał tych wszystkich techników, aby zjawili się celem przesłuchania u dziekana wydziału inżynieryi prof. Kępińskiego.

Zagadkowa śmierć.

We wczorajszym *Gońcu* donieśliśmy o śmierci 5-letniej córeczki Józefa i Maryi Berezowskich. Śledztwo policyjne wykazało

że dziecko zmarło prawdopodobnie skutkiem wstrząśnienia mózgu.

Pan Józef Berezowski, ojciec zmarłej dodaje, że 30. z. m. dziecko spadło z łóżka i rozbiło sobie głowę, 7. kwietnia znowu upadło, 8-mego pies przestraszył dziecko. Lekarz miejski orzekł w tym dniu, że córeczka Berezowskich jest zdrowa. Następnego dnia nastąpiła śmierć dziecka.

Z bruku.

Hadlarzowi syirytusu p. Wasserowi, skradziono w kawiarni Europejskiej futro kangurowe z krymskim kołnierzem wartości 200 koron.

Dierżawca hotelu „Orient" oddał w ręce policyi służącego hotelowego Dmytra Semczyszyna za liczne drobne kradzieże, zakończone wczoraj porwaniem zegarka z szuflady stolika w portyerce. Semczyszyn przyznał się do kradzieży i zegarek zwrócił.

Przy sposobności odwiedzin świątecznych skradziono zarobnicy Helenie Koralewicz banknot na 50 koron.

Parobek piekarza Mojżesza Kanza, Piotr Huczewski, ukradłszy chlebodawcy swemu 10 koron, zbiegł ze służby, pozostawiwszy mu na pamiątkę swą książkę służbową.

Za kradzież i zbiegnięcie ze służby aresztowano 18-letnią Józefę Deszkowską, a przy rewizyi jej rzeczy znaleziono duplikat książki służbowej. Wtedy przyznała się Dyszkowska, iż służyła w Rzeszowie u jakiejś pani i uciekłszy stamtąd, oryginalną książkę swą tam zostawiła.

Przemysław Szuk zgubił w drodze z ul. Dąbrowskiego do placu Maryackiego szpilkę brylantową w kształcie podkowy, wartości 400 koron.

Przed kilkunastu dniami zgubiła Julia Madejska w teatrze miejskim w fotelach parterowych, złotą broszkę, emaliowaną na czarno i książkę do modlenia.

Jonasz Neuwelt zgubił w miejscu ustępowem kawiarni Wiedeńskiej, pulares, zawierający 590 koron.

Słuchacz praw, Stanisław Michałowski, zgubił swój paszport rosyjski.

Tragedya narzeczonych.

Kto się lubi, ten się czubi, mówi przysłowie. Andrzej Foryś zakochał się w Jewce Mykitynównie. Dziś rano spotkali się oboje przy ul. Nowej Rzeźni, lecz po kilku minutach rozmowy wszczęli ze sobą sprzeczkę, od której przyszło do bójki. On bił ją laską, ona jego parasolką i byłaby bójka nie wiedzieć jak długo trwała, gdyby nie rozbroili ich przechodnie.

Szulernia.

Ajent policyjny, kontrolując nocne spelunki, zastał nad ranem około godziny 3. otwartą „mleczarnię" przy ul. Szpitalnej l. 17, gdzie rozmaite indywidua, spojone „mlekiem" alkoholowem, wesoło zabawiały się, grając w „krótkiego". Nie mając dostatecznej pomocy, musiał ajent ograniczyć się do zrobienia doniesienia policyi, która może udzieli koncesyi właścicielowi „mleczarni" na... szulernię. Niestety i wśródmieściu zaczynają już grasować bardzo podejrzane... mleczarnie.

Ulica Zielona pozbawiona zieleni.

Mieszkańcy ulicy Zielonej narzekają na magistrat, że z powodu budowy nowej linii tramwajowej kazał usunąć drzewa, które dostarczały latem cienia, a zieleń ich, mile bawiąc oko, usprawiedliwiała nazwę „ulicy Zielonej".

Tak tak, postęp i elektryka nietylko burzą stare urządzenia, lecz także są nieraz powodem do niezadowolenia i narzekań...

Łżą jak najęci.

Kiedyśmy przed paru tygodniami podali wiadomość, że wśród robotników budowlanych agitują socyaliści za strejkiem, celem wymuszenia w sezonie budowlanym do niemożliwości wygórowanych cen pracy, socyalistyczne pisma nazwały takie notatki „prowokacyą robotników", na którą „zorganizowani robotnicy odpowiedzą". Kiedy jednak w ostatnich dniach przedsiębiorcy budowlani uchwalili założyć krajową organizacyę, bynajmniej nie przeciw robotnikom wymierzoną, panowie prowodyrzy widzą w tem znowu „prowokacyę" robotników, na którą niewątpliwie odpowiedzą strejkiem — bo właściwie o to im tylko chodzi. Tak więc przemysłowcom nie wolno się organizować, nie wolno im niczego przedsiębrać. Muszą się zdać na łaskę i niełaskę panów towarzyszy, bo kto chce mieć własną wolę i wolną w pracy rękę, ten jest drab i burżuazyjna kanalia.

Ładnie by wyglądało to zachwalane przez nich państwo socyalistyczne.

Brutal.

Wczoraj po południu przybył na dziedziniec domu przy ul. Akademickiej l. 8., dziewięcioletni Władysław Teliczek. W oficynach pracują murarze przy rekonstrukcyi jednopiętrowego domu. Jeden z nich bez żadnego powodu rzucił na chłopca cegłę. Uderzenie było fatalne, bo cegła rozbiła głowę chłopcu. Rannego zaprowadził ojciec na stacyę ratunkową, gdzie ranę mu opatrzono. Brutalny murarz pociągnięty zostanie do odpowiedzialności.

Klonowicza 8.

W kamienicy powyższej, jak nam się skarżą okoliczni mieszkańcy, ma swoją siedzibę jakiś podlotek, który zachowuje się w sposób, wywołujący ogólne zgorszenie. Ofiarą kokieteryi tej młodocianej donny padają przeważnie młodzi studenci, którzy gromadnie urządzają tam fensterpromenadę i nieraz w zbyt gorący sposób ubiegają się o uśmiech lub o słodkie spojrzenie okiennej sylfidy. Awantury, jakie się dzieją na tem romantycznem tle, stały się już tematem rozmów w całej dzielnicy.

Nowy podstęp złodziejski.

W tych dniach do jednego z mieszkań parterowyah przy ul. Włodzimierskiej, przyszła jakaś dama podczas nieobecności gospodarzy lokalu, pod pozorem sprzedaży nut na cel dobroczynny. Otwierająca drzwi bona oświadczyła, że państwa nie ma w domu. Wówczas niby przypadkowo, zleciał kapelusz z głowy owej damie. Po kapelusz ten dama schyliła się do progu, a jak się później okazało, cały ten figiel z kapeluszem urządzony był po to, aby odsunąć rygiel dolny u drzwi frontowych. W pół godziny drzwi te z łatwością z sieni otworzono i z przedpokoju zginęło futro wartości kilkuset rubli.

Awantura w kościele.

Niejaka Antonina Litwińska, panna 30-stokilkoletnia, komunikowała się w kościele św. Anny od pewnego czasu codziennie, do spowiedzi jednak przystępowała dość rzadko. Zauważył to ksiądz i dzisiaj odmówił jej udzielenia Komunii św. Panna Litwińska musi być osobą w wysokim stopniu rozdrażnioną, bo zirytowała się tem do tego stopnia, że wyprawiła w kościele taką awanturę, iż kościelny musiał zawezwać policyanta, aby ją z kościoła wyprowadził.

Dziecko uduszone w dymie.

Wczoraj o godzinie 4-tej po południu zdarzył się w mieście naszem straszny wypadek. Przy ulicy Sykstuskiej pod l. 17 w niedużym domku parterowym, mieszczącym się w podwórzu, mieszkał stróż tej kamienicy, Jan Samborski wraz z żoną i $3^1/_2$-letnim synkiem Michasiem. Wczoraj po południu dozorca ten i jego żona wyszli na robotę a w domu został jedyny mały Michaś. Pod kuchnią paliło się wówczas, przypadkiem padła iskra na trzaski, ułożone przed kuchnią. Drzewo poczęło się tlić powoli, a dym coraz bardziej zaścielał izbę. Mały Michaś kształcąc się dymem, rozpaczliwie wołał o pomoc, ale krzyk ten był daremnym, bo trudno by dotarł on do uszu lokatorów kamienicy z domku, położonego w głębi podwórza. Ogromne masy dymu, nagromadzone w maleńkiej izdebce zrobiły swoje. Nagle umilkł płacz dziecka, a kiedy po chwili nie przeczuwając nieszczęścia, matka weszła do izby, zastała dziecko nieżywe. Zawezwano straż pożarną i pogotowie ratunkowe. Słaby ogień ugaszono natychmiast, ale lekarz pogotowia ratunkowego przybył już za późno. Zwłoki dziecka odstawiono do kostnicy.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej uchwalono:

Dopuścić 8 kandydatek do losowania trzech posagów po 300 koron z funduszu imienia arcyksiężnej Gizeli.

Sprawić drabinę dla straży ogniowej za 8.520 koron.

Przesklepić „Dziki rów" obok ulicy Pełczyńskiej kosztem 31.000 koron, oraz uregulować równoległą do ul. Pełczyńskiej ulicę.

Przyjęto legat ś. p. Najsarka dla zakładu św. Łazarza a mianowicie czwartą część realności przy ul. Krakowskiej l. 6. Cała kamienica przedstawia wartość 80.000 koron.

Przyjęto legat na 2000 koron na ochronki miejskie po śp. Teofili Łukomskiej.

Uchwalono wydzierżawić chłodzarnie w rzeźni miejskiej tylko tym rzeźnikom, którzy biją bydło w rzeźni i tym handlarzom, którzy kupują mięso za pośrednictwem miejskiego biura pośrednictwa sprzedaży bydła i mięsa. Wreszcie podwyższono *Lutni* subwencyę z 1700 koron na 2100 koron.

Gdy miano przystąpić do sprawy nadania nazw nowym ulicom, w sali zabrakło radnych i z braku kompletu prezydent zamknął posiedzenie.

List w spódniczce księżniczki Tatiany.

Dotychczas nieudało się wyśledzić, kto księżniczce Tatjanie, córeczce cara, przypiął list do spódniczki, grożący carowi śmiercią na wypadek, jeśli nie zostaną zniesione sądy polowe. List ten wywołał w otoczeniu cara niebywałą panikę, księżniczki są tak pilnie strzeżone, że obca osoba nawet myśleć nie może o zbliżeniu się do nich. List mógł zatem przypiąć tylko ktoś taki, kto ma z nimi styczność, a więc ktoś z najbliższego ich otoczenia. Ta myśl, że pod samym bokiem pracują wrogowie nad obaleniem tronu i dynastyi, do reszty rozstroiła cara, który i tak — wedle relacyi angielskich dzienników — ma być już prawie niepoczytalny ze strachu i ciągłego napięcia nerwów.

Pokąsany przez psa wściekłego.

Już szósty w bieżącym roku mamy do zanotowania wypadek pokąsania ludzi przez psy wściekłe. Ubiegłej soboty we wsi Kulparkowie, rzucił się na idącego do roboty murarza Józefa Wojciechowskiego, mały pies, maści białej, nieznanego pochodzenia i pokaleczył go dotkliwie w rękę. Wysłana z dyrekcyi zakładu Kulparkowie służba, psa ubiła, a następnie odesłano go do akademii weterynaryi. Tutaj wykonano sekcyę psa, która wykazała wściekliznę. Wczoraj wysłał fizykat miejski pokąsanego Wojciechowskiego do zakładu dra Bujwida w Krakowie. Weterynarz miejski dr. Gottlieb, zarządził energiczną obławę psów w okolicy Kulparkowa, nie jest bowiem wykluczonem, że wściekły pies pokąsał inne psy. Czy z ludzi kto jeszcze został pokąsany, nie wiadomo. Do wczoraj, prócz Wojciechowskiego nikt się nie zgłosił.

Wylew Dunajca.

Po długiej zimie śniegi w górach zaczęły tajać, zasilając obficie strumyki górskie. Wody Dunajca, przyjmując po drodze wezbrane strumyki, wystąpiły 7. bm. z łożyska, coraz większej sięgając wysokości. Dnia 8. b. m. Dunajec sięgał 3 metry ponad zwykły stan wody, a rozszalały żywioł łamał po drodze przeszkody i unosił połamane drzewa i faszyny. W Olszynach, gdzie brzegi Dunajca są mniej zabezpie-

czone, woda zalała gminne pastwisko i wtargnęła do kilku chałup. W jednej z nich spał stary wieśniak. Wtem rozległ się po wsi krzyk, który zbudził wieśniaka. Wkrótce rozszalała woda zerwała strzechę chaty i wraz z częścią domostwa porwała rozespanego gospodarza. Dopiero ludzie, stojący nad brzegiem, skoczyli na ratunek i podawszy mu żerdź, wyciągnęli go na brzeg. — Wczoraj woda znacznie opadła, a po polach błąka się spłoszona powodzią zwierzyna.

Pamięć cesarza.

Gdy cesarz w sobotę zwiedzał nowy gmach wiedeńskiej Kasy oszczędności, pokazano mu w biurze dla stron książeczkę oszczędnościową, którą na imię cesarza wystawiono przed 23 laty, podczas pierwszego otwarcia Kasy oszczędności. Była to pierwsza książeczka, nosząca numer 1. Cesarz zajrzał do książeczki i stwierdził, że wkładka wynosi obecnie 1200 koron, poczem oświadczył dyrektorowi, radcy sekcyjnemu, Schustrowi, że przed 23 laty złożył tylko 300 reńskich. Dr. Schuster odpowiedział, że przez ten czas wkładka, skutkiem składanego procentu, podwoiła się. Osoby z otoczenia cesarza podnosiły jego pamięć, która pozwoliła mu po tylu latach przypomnieć sobie drobny dla niego fakt.

Agitacya za rozwodami,

prowadzona w Wiedniu przez koła liberalne i socyalistyczne, wywołuje coraz to nowe skandale. Dnia 9-go bm. odbywało się w hotelu Bawarskiego przy ulicy Tabor wielkie zgromadzenie, zwołane przez „reformistów małżeńskich“. Na zgromadzenie przybyli także przeciwnicy rozwodów, a gdy prezydyum zgromadzenia nie chciało ich do głosu dopuścić, przyszło do hałaśliwych scen, które wreszcie przybrały takie rozmiary, że zgromadzenie musiano rozwiązać. Tumult jednak przeniósł się jeszcze na ulicę, aż wreszcie zjawiła się policya i uspokoiła demonstrantów.

Niemieckie szyldy w Wiedniu.

Na ostatniem posiedzeniu reprezentacyi dzielnicy wiedeńskiej Leopoldstadt naczelnik dzielnicy postawił wniosek o wezwanie tych władz, u których muszą być zgłaszane szyldy rozmaitych przedsiębiostw handlowych i przemysłowych, ażeby pozwolenie na wywieszenie szyldu dawały tylko pod tym warunkiem, że napis na szyldzie będzie niemiecki. Wnioskodawca w motywach do swojego wniosku zaznaczył, że należy w ten sposób czuwać nad utrzymaniem niemieckiego charakteru miasta Wiednia, w którem obecnie ma się znajdować mnóstwo szyldów w obcych językach. Wniosek został przyjęty z tym dodatkiem, że uchwalono wezwać reprezentacye wszystkich dzielnic miasta Wiednia o przystąpienie do tej akcyi.

Wygodni panowie.

Udające się onegdaj z Wiednia do Budapesztu na wyścigi w Alag towarzystwo sportsmenów, nie chciało jechać do miasta, ale wysiąść przy placu wyścigowym, gdzie się pociąg pospieszny nie zatrzymuje. — Wiedeński handlarz koni Abeles, pociągnął za linkę alarmową i pociąg stanął, poczem towarzystwo rozbawione żartem wysiadło, wręczając konduktorowi zebrane 100 koron kary za zatrzymanie pociągu. Do placu wyścigowego mieli wygodni panowie 300 kroków od miejsca gdzie wysiedli.

Jak dbać o moralność... po amerykańsku?

Z New-Jorku piszą, że syndyk miasta, Fort Dodge w stanie Iowy wydał następne postanowienie, jednogłośnie zatwierdzone przez radę administracyjną: „Wszystkie osoby, będące w wieku od lat 25 do 45, jeśli są zdrowe na ciele i umyśle i pozostają w celibacie, powinny zawrzeć śluby małżeńskie w ciągu dwóch miesięcy, inaczej podlegać muszą karze pieniężnej, wynoszącej 50 do 5000 lir.“. Kiedy postanowienie to przeszło przy wotowaniu, syndyk powiedział: „Kto chce uniknąć pieniężnej kary, może przyjść do mnie, a gotów jestem każdemu ślub dać darmo. Zbliża się chwila, w której za naszym przykładem pójdą wszystkie miasta, chcące moralność wśród mieszkańców utrzymać i dbające o dobrobyt ogólny“.

Z gmachu wiedeńskiego parlamentu.

Po szczęśliwie rozwiązanem zadaniu pomnożenia foteli poselskich, przystąpili w izbie obrad wiedeńskiego parlamentu do dalszych robót tapicerzy, elektrotechnicy, szklarze i instalatorowie. Obecnie tapicerzy naciągają nowe dywany, elektrotechnicy naprawiają światła elektryczne, instalatorzy pracują około nowych wentylatorów i centralnego ogrzewania. W sąsiedztwie czerwonej sali urządzono parę nowych apartamentów. Wszystkie roboty mają być do połowy czerwca skończone. Także sala obrad izby panów ma być odnowioną, mianowicie trybuna prezydenta będzie przerobioną a wszystkie dekoracye odświeżone.

Za zarobkiem

wyjechało z Galicyi w roku zeszłym 110.000 osób. W roku bieżącym w ciągu pierwszego kwartału wyjechało do Ameryki 8.500 osób, zaś do Prus Saksonii i Danii przeszło 100 tysięcy. Ostatnie cyfry wykazują, że ruch emigracyjny w roku bieżącym będzie kikakrotnie większym, aniżeli w roku zeszłym.

Od paru już tygodni osobowe pociągi, idące ze Lwowa do Krakowa jeden w dzień, a drugi w nocy, są podwajane przez władze kolejowe, takie bowiem tłumy parobków i dziewcząt wyjeżdżają ze wschodniej Galicyi. Po odejściu więc pierwszego pociągu wyjeżdża w kilkanaście minut drugi, złożony z samych wagonów trzeciej klasy, a wszystkie one wypełnione są młodymi ludźmi obojej płci, mającymi mniej więcej od lat 16-stu do 30-stu. Rzadko kiedy bywają starsi, a młodsi zdarzają się tylko wtedy, jeżeli jadą z rodzicami nie do Prus lub Saksonii, lecz udają się do Ameryki na stały pobyt. Wśród tych podróżnych przeważa język ruski, ale bardzo także dużo jest Polaków.

Nasi ziemianie będą w wielkim kłopocie w tym roku wobec tej emigracyi, a także i wobec tego, że spóźniona wiosna wymagać będzie o wiele intensywniejszej roboty i o wiele większej liczby rąk.

Sąd ludowy.

Pod Kijowem przed kilku dniami zaniepokoiła włościan pogłoska, jakoby we wsi Wesołej-Słobodzie pojawił się złodziej kijowski, Makary Kruć, poszukiwany przez policyę za różne przestępstwa. Starosta wiejski udał się natychmiast celem zaaresztowania złodzieja, do chaty Fedora Petryka, gdzie, jak przypuszczano, zamieszkał Kruć. Ujrzawszy starostę Kruć wybiegł z nożem na ulicę i krzycząc do niego „chodź tu, kiszki ci wypruję!“, wbiegł do sąsiedniego podwórza. Tu wskoczył na konia i chciał uciec, ale koń się znarowił i nie chciał ruszyć. Kruć zeskoczył z konia i zaczął uciekać piechotą, chłopi wszakże prędko go dopędzili i tak go potłukli, że tego samego dnia ducha wyzionął.

Akuszerka w wojsku.

Na mocy rozkazu ministra wojny Rödigera — jak donosi *Warszawski Dniewnik*, ustanowiono przy sztabie fortecy Zegrze posadę akuszerki. Według ustanowionego etatu akuszerka otrzymywać ma rocznie 350 rubli oraz mieszkanie, opał i oświetlenie według etatu oficerskiego.

Pożar.

We wsi Wołoszczyzna pod Bóbrką, zapaliła się od iskier, wyrucanych przez lokomotywę biegnącego pociągu, chata, a ponieważ wiatr był silny, pożar rozszerzył się szybko i spłonęło około 100 domostw. Szkody ogromne.

Rosyjscy rewolucyoniści w Anglii.

Stwierdzono, że w Londynie istnieje 12 organizacyj rewolucyjnych, które wysyłają stale wielkie transporty broni i amunicyi do Rosyi.

Dotąd wysłano już 2 miliony nabojów i 1 milion rewolwerów.

Ze sfer rewolucyonistów zapewniają, że niebawem wybuchnie w Rosyi strejk generalny.

Tajny skład amunicyi.

New Castle w pokoju jednego krawca znaleziono 25.000 nabojów rewolwerowych, i 6.500 nabojów karabinowych. Owego krawca, nazwiskiem Hogarth, aresztowano. Oświadczył on, że w zeszłym tygodniu jakiś cudzoziemiec którego nie zna, oddał mu skrzynie w przechowanie. Hogarth o zawartości skrzyń tych nie wiedział, sądził, że zgodnie z napisem w owych skrzyniach mieszczą się gwoździe i farby. Ów cudzoziemiec jeszcze w ubiegłym tygodniu przed wykryciem przez policyę owych naborów, zabrał kilka skrzyń. W pokoju, gdzie ów cudzoziemiec mieszkał, znaleziono 250 nabojów rewolwerowych i 160 części składowych karabinów. Według znalezionych faktur okazuje się, że jest to fabrykant niemiecki.

Utopił dwóch żydów.

We wtorek ubiegły rozeszła się po Sanoku wiadomość, że dwóch tamtejszych żydów, blacharz Moryc i rzeźnik Karp, utonęło pod lodem w Sanie koło Ulucza, w drodze do Birczy. Opowiadano sobie, że już ojcowie pojechali po topielców, gdy tymczasem topielcy po południu tego samego dnia zdrowo wrócili do domu, — kaczkę zaś puścić miał furman, który niedoszłych topielców wiózł. Gdy przyjechali nad San, oświadczył, że dalej nie pojedzie, obawiał się bowiem jechać przez lód już słaby. Pasażerowie zapłaciwszy jednak furmankę naprzód, żądali natarczywie, aby jechał, skoro wziął pieniądze. Wówczas chłop oświadczył, że pojedzie, ale sam, powoli i ostrożnie, niech więc oni zsiędą i dla bezpieczeństwa przejdą piechotą.

Gdy się zobaczył sam na wozie, skręcił zaciął konie i zostawił pasażerów — na lodzie. W Sanoku interpelowany, dlaczego sam wraca i gdzie są pasażerowie, odrzekł, że nie mógł ich przywieść, gdyż utonęli pod Uluczem.

Nowy spisek w Petersburgu.

Gdy żony wielkich książąt Mikołaja i Piotra miały przedwczoraj wyjechać koleją do Carskiego Sioła, zauważono na torze ludzi, którzy kładli na szynach naboje dynamitowe. Zaalarmowana straż wojskowa dała do ludzi tych ognia i spędziła ich z szyn. Wszyscy uciekli, zdaje się atoli, że jeden odniósł ranę, gdyż na torze zauważono ślady krwi. Policya dokonała następnie licznych rewizyj domowych i aresztowań. W kołach policyjnych wyrażają przypuszczenie, że zamach ten jest pierwszym aktem nowego spisku przeciwko sferom dworskim.

Śmierć pod kołami pociągu.

Przedwczorajszej nocy na stacyi Pfaffstaetten zginął pod kołami pociągu dr. August Greussing, lekarz przyboczny księcia Parmy. Sądząc, że zaspał stacyę Wiener-Neustadt, dr. Greussing o godzinie 10. wieczorem, w chwili, gdy pociąg przejeżdżał przez stacyę Pfaffstaetten, otworzył drzwi przedziału i wyskoczył tak nieszczęśliwie, że padł pod koła wagonu, które go literalnie przecięły na pół. W torbie podróżnej tragicznie zmarłego lekarza znaleziono książeczkę Kasy oszczędności na 2200 koron i legitymacyę.

Pojedynek o honoraryum aktorskie.

Niedawno urządziła artystka panna Sara Fedak w Budapeszcie przedstawienie kabaretowe na rzecz ligi tulipanowej i o-

chrony dzieci. W przedstawieniu tem brał udział komik Juliusz Hegedüss. Gdy mu za udział nawet nie podziękowano, zażądał od panny Fedak 300 K honoraryum. Otrzymał je natychmiast, ale nazajutrz pojawiła się w *Pesti Hirlap* obelżywa dla aktora notatka, pióra Beli Totha, w której było napisane, że Benjamin Egressy był niezaprzeczenie wielkim artystą, ale nigdy na cel dobroczynny grając, nie brał więcej niż 10 guldenów. Hegedüss nadesłał odpowiednie wyjaśnienie, w którem powołał się na to, że ojciec Totha, poeta, za tom swych poezyi nie brał tyle, co jego syn za notatkę kronikarską; to więc niczego nie dowodzi. W obronie Totha stanął współpracownik Job Bede, a wskutek tego przyszło do pojedynku, w którym Bede odniósł lekką ranę. Epilog tej zprawy rozegrał się przed sądem onegdaj, który obu pojedynkowiczów zasądził na 2 dni aresztu.

Przekonywujący argument.

W pewnem małem mieście bawarskiem rozegrał się w tych dniach na posiedzeniu Rady gminnej komiczny epizod. Obradowano nad petycyą miejscowego Towarzystwa hodowli drobiu o udzielenie subwencyi na urządzenie wystawy drobiu. Pewna część radnych była udzieleniu tej subwencyi przeciwną, głównie dlatego, że, jeżeli dadzą subwencyę temu Towarzystwu, to będą musieli dać drugą subwencyę miejscowemu Towarzystwu śpiewackiemu, które również wniosło prośbę. I chociaż rozchodziło się zaledwie o 100 marek, dyskusya stała się tak gorącą, że zaczęto sobie nie na żarty skakać do oczu. Nagle powstał jeden z ojców miasta i zawołał donośnym głosem: „Co tu dużo gadać! Śpiewać umie każdy, ale niech mi kto z panów potrafi znosić jaja! Dlatego głosuję za udzieleniem subwencyi Towarzystwu hodowli drobiu, a przeciw tamtej drugiej subwencyi!“ Na sali wybuchł śmiech homeryczny, a wesołość zapanowała taka, że zapomniano o dalszej sprzeczce i subwencyę uchwalono.

Z Paryża do Pekinu.

Drogą taką, wynoszącą 15.000 klm. zamierzą przebyć grono automobilistów, którzy stają do konkursu, ogłoszonego przez paryski dziennik *Matin*. Pierwszy zgłosił się książę Borghese, radykalny poseł z Albano, wydawca pisma *Lo Spettatore*. Ma on zamiar odbyć drogę na specyalnie w tym celu zbudowanym automobilu i oblicza, że najdalej w 3-ch miesiącach, wyjechawszy z Pekinu, przybędzie do Paryża.

Automobil wyposażono w drogę w najrozmaitsze rekwizyta. I tak będzie on miał cztery duże płyty stalowe, które służyć mają do budowania przejść przez małe rzeczułki, oraz jako podpory na torfiastym gruncie. Podróżni zabiorą ze sobą także namiot, cały zapas konserw i herbaty, małą kuchnię polową, apteczkę, zapas broni i amunicyi. Książę wybiera się w drogę z żoną oraz mechanikiem i służącym.

Gdzie samobójca?

Echo przemyskie donosi o następującym wypadku: Do hotelu „International“ przyjechał z Wiednia niejaki Ernest Schuberle, który się zameldował pod nazwiskiem Ludwik Franke. Wybierając się z hotelu zostawił kartkę z napisem, iż odbiera sobie życie i odtąd go nie widziano. Gdzie się podział — niewiadomo i samobójcy dotąd nie znaleziono. Jest on wzrostu średniego i liczy lat około 35. Być może, że tylko — zblagował i wprowadził w ambaras policyę.

15-stoletni mąż i 13-stoletnia żona.

W Neapolu odbył się w tych dniach ślub najmłodszej chyba pary małżeńskiej na świecie. Pobrali się ze sobą za zezwoleniem rodziców, 15-stoletni pomocnik tkacki i młodsza od niego o dwa lata dziewczynka. Ponieważ ustawy włoskie dozwalają wchodzić w związki małżeńskie mężczyźnie dopiero po ukończeniu najmniej ośmnastego, a kobiecie piętnastego roku życia, więc młodzi kochankowie udali się na audyencyę do króla, aby uzyskać od niego pozwolenie na zawarcie małżeństwa przed osiągnięciem lat przepisanych. Razem z nimi udali sią także rodzice i oświadczyli, że dzieci ich postanowiły odebrać sobie życie, gdyby im zabroniono pobrać się ze sobą. Wobec takiego argumentu i zdecydowanej postawy zakochanych, król pozwolił na ślub, który też odbył się w tych dniach wobec tłumów publiczności.

Pojedynek między arystokratkami.

Nietylko więc mężczyźni stosują między sobą kodeks honorowy. Dowód, że i kobiety potrafią stanąć naprzeciw siebie z pistoletami w ręce, dały dwie arystokratki w Rzymie. Na balu nagadały sobie uczciwych impertynencyi, na zakończenie których jedna drugiej dała policzek. Obrażona na drugi dzień posłała swojej przeciwniczce wyzwanie przez dwie sekundantki. Tamta wyzwanie przyjęła i zamianowała ze swej strony także dwie sekundantki. Mężowie starali się ze swej strony wpłynąć uspokajająco na zażarte rywalki, te jednak o zgodzie słyszeć nie chcą i w najbliższych dniach odbędzie się spotkanie.

Głuchy sędzia.

Komiczny wypadek zdarzył się w Monachium podczas rozprawy przed przysięgłymi. Podczas zeznań świadków okazało się przypadkiem, że jeden z sędziów jest zupełnie głuchy. Przerwano naturalnie odrazu posiedzenie, albowiem wobec tego rozprawy nie można było dalej prowadzić. Przysięgły ten dnia poprzedniego zasiadał także przy rozprawie.

Wymiana żon.

W Szarogrodzie dwóm sąsiadom, Sawie Nakoniecznikowi i Andrzejowi Mielnikowi, żyjącym w jak najlepszych stosunkach przyjacielskich, przyszło naraz do głowy zamienić się... żonami. Sprawę tę, jak zwyczaj każe, „oblano“ w gospodzie i pito za szczęście „nowożeńców“. Żona Sawy wyszła najwidoczniej dobrze na tej zamianie, do tego czasu bowiem żyje razem z Andrzejem, tego zaś małżonka po dwóch dniach pożycia z Sawą, uciekła od niego do swych rodziców.

Zakupy rewolucyonistów.

Dwanaście rewolucyjnych komitetów rosyjskich od szeregu miesięcy bawi w Londynie i zakupuje broń, która odchodzi do Rosyi. Dotąd wysłać miano do Rosyi dwa miliony karabinów i milion rewolwerów. Przypuszczają, że w najbliższym czasie przyjdzie do wybuchu wielkiego strejku generalnego, a właśnie broń transportowana obecnie do Rosyi, służyć ma na uzbrojenie robotników.

Pęknięcie rury wodociągowej na ulicy Krzywej.

Przed południem pękła dzisiaj w domu przy ul. Krzywej l. 4. rura wodociągowa. Napór wody był tak silny iż wysadził kamień z bruku chodnikowego. Woda zalała piwnicę. Przybyłe pogotowie zamknęło dopływ wody z ulicy.

Odpowiedzi redakcyi.

Autorowi korespondencyi z Krakowa. Nie mamy nic przeciw pobożnym życzeniom owego jegomościa, aby się D. powiesił na „drzewie wolności“.

TELEGRAMY.

Strzały w Łodzi.

Łódź. Do patrolu wojskowego dano wczoraj strzały. Żołnierze odpowiedzieli ogniem; 1 osoba zabita, wiele rannych.

Zamach podczas uroczystości.

Pittsburg. Uroczystość poświęcania instytutu imienia Carnegie rozpoczęła się wczoraj przyjęciem gości; uroczystości potrwają 3 dni. Podczas wczorajszej uroczystości zbliżył się do Carnegiego pewien człowiek, grożąc mu nożem, który przedtem miał ukryty w rękawie. Sądzą, że jest to anarchista lub obłąkany.

Katastrofa kolejowa.

Ottawa. W prowincyi Ontario wykoleił się wczoraj pociąg kolei Kanada-Pacifik. Pięć wagonów spadło z nasypu i zapaliło się. 15 osób utraciło życie.

Zawalenie się sufitu.

Paryż. Wczoraj wieczorem zawalił się sufit w pewnej drukarni. Dwaj robotnicy zginęli, trzej zostali zranieni.

Strejk piekarski.

Paryż. Około 1000 pomocników piekarskich i cukierniczych uchwaliło wczoraj wieczorem wytrwać w strejku. Izba syndykatu pracodawców ogłosiła dziś, że z tego powodu kilka piekarń dziś nie będzie mogło sprzedawać pieczywa. Piekarnie były przez całą noc silnie strzeżone celem zabezpieczenia wolności pracy. W Tulonie pomocnicy piekarscy również uchwalili zastrejkować.

Odwiedziny.

Ateny. Król Wiktor Emanuel odjechał stąd wczoraj. Na dworzec odprowadzili go król Jerzy i członkowie rodziny królewskiej.

Strejk robotników okrętowych.

Petersburg. Wysłano szefa korpusu żandarmeryi bar. Taubego do Baku celem przywrócenia tam porządku i zbadania przyczyn strejku robotników okrętowych. Strejk ten, który przybrał wielkie rozmiary, wywołał także ruch strejkowy wśród innych robotników.

Eksperci w Dumie.

Petersburg. W sprawie wydawania kart wstępu, które uprawniają ich posiadaczy jako zaproszonych ekspertów do wstępu na posiedzenia komisyj Dumy, doniósł Stołypin Gałowinowi, że karty wstępu, o których mowa, na mocy sankcyonowanego przez cara postanowienia mają być wydawane tylko na podstawie porozumienia między prezydentem ministrów a prezydentem Dumy.

Z Dumy.

Petersburg. W proteście członków prawicy przeciw wykluczeniu Puryszkiewicza z wczorajszego posiedzenia dumy powiedziano, że prezydent miał prawo uznać wniosek tego posła za nienależący do porządku dziennego i odebrać mu głos, natomiast zastosowanie art. 33, jako najostrzejszego środka dyscyplinarnego było nieusprawiedliwione. Podpisani na proteście posłowie nie chcą usprawiedliwiać Puryszkiewicza, który nie poddał się zarządzeniom prezydenta, sądzą jednakże, że zwykłe naruszenie formy nie jest dostatecznem powodem do wykluczenia posła z posiedzenia. Dlatego protestują przeciw postępowaniu prezydenta.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Różne teorye i zwyczaje.

Miałem zegarek. Przez długi czas chodził grzecznie, aż nareszcie zaczął się spóźniać. Jeszcze mi to nie szkodziło; owszem byłem czasem nawet zadowolony, ile razy bowiem zwyczajem tradycyjnie polskim się spóźniłem, składałem winę — co znów jest narowem wszechludzkim — na zegarek. Kiedy jednak zupełnie zastrejkował i zaprzestał iścia (chodu), należało coś zaradzić.

Przychodzę tedy do pierwszorzędnego zegarmistrza. Salonik elegancki, pan pryncypał wytwornie ubrany, niczem nie zajęty, obok żona salonowo ubrana, na boku siedzi czeladnik i pracuje. Rozpoczyna się dyskurs:

— Panie, mam strejkowca, zegarek ma pracowstręt, nie chce chodzić.

Pryncypał bierze zegarek, ale jakby niechętnie lub nieumiejętnie, a niby oglądnąwszy, powiada:

— Ależ to zegarek stary, ani z niego dla pana pożytku, ani dla mnie zarobku, cóż ja tu zarobię, to nawet wstyd brać. Ot są tu złote zegarki, niech pan kupi z jeden, przecież każdy ma po dwie pary spodni, dlaczego nie ma mieć choć dwóch zegarków?

Usłyszawszy tyle na raz teoryj, skupiłem myśl i rzekłem:

— Proszę Pana, nie rozumiem, dlaczego ma być wstyd naprawiać, i za naprawkę wziąć pięć, cztery a choćby i jednego szóstaka, wszak i w naprawianiu można być artystą i użytecznym, a zapracowane dwie szóstki lepsze, niż darowane lub ukradzione. Porównanie ze spodniami szwankuje, bo przecież i Pan, jak się Panu spodnie rozprują czy rozedrą, nie odrzuca tych spodni i nie kupuje nowych, tylko daje naprawić i dalej chodzi. Złotych rzeczy ja nie noszę, bo są czasy socyalistyczne, zresztą zegarek tani może być lepszy od złotego. Ale ja tu nie przyszedłem na żadne filozofie. Czy pan więc naprawi zegarek?

Jakby obrażony, że posądzam go o pracę, rzekł:

— Każę naprawić, na poza jutro będzie.

Rzeczywiście zegarek naprawiony był przez czeladnika, lecz — zwyczajem wszechprzemysłowym — nie poza jutro, lecz znacznie później.

W krótkim czasie zegarek znów nie chodzi, idę więc do innego zegarmistrza. Pryncypał siedzi i pracuje, obok czeladnik i chłopak. Majster nieco blady, nie odstraszająco wykwintnie, lecz przystępnie ubrany.

— Panie, mam pacyenta.

— Proszę pokazać (formułka lekarska). Wszak on był dopiero w naprawie. Będzie poza jutro.

Na trzeci dzień przychodzę i pytam:

— Jest zegarek?

— Jest.

— A ile się należy?

— Trzydzieści grajcarów.

— Może za mało?

— Tylem zarobił. Największa naprawka kosztuje 1—2 zł., więcej mi się nie należy. Niech tylko ciągle mam takie naprawki, a zresztą wolę być biednym lecz uczciwym, niż zdzierusem lub szachrajem.

— A jak mi to pan wytłumaczy, że poprzednik pański wpierał we mnie jak w żyda chorobę zakupno zegarka.

— Jest jeszcze wielu prawdziwych rzemieślników, ale są i tacy, którzy lenią się pracy, wolą być handlarzami, bo to chleb lżejszy i prędszy.

Pierwszego zegarmistrza widywałem potem często w restauracyi kolejowej, może miał ceny *regie*; zawsze jeździł drugą klasą, musiał mieć z czego; na nieszczęście potem zbankrutował.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Wyprzedaż. Meble gięte i żelazne — szafy i łóżka olchowe w ogromnym wyborze po nader nizkich cenach poleca Franciszek ZEISER, Lwów, pasaż Mikolascha obok owocarni. 296 V

Sklepik korzenny z powodu wyjazdu tanio do sprzedania. Ormiańska 20. 509

Pralnia bułgarska poszukuje prasowaczek lub prasowaczów. Żółkiewska 44 b. 502

Młody człowiek, stenograf, piszący na maszynie, dla biura poszukiwany. Oferty pod A. K. 9 — do biura dzienników Karola Buchstaba we Lwowie. 514

Zmiana mieszkania. Mieszkam Ormiańska 20, Stachurska, Akuszerka. 501

Płatniczych i Speisenträgerów do letniego interesu pozukuje się zaraz. Wiadomość Mleczarnia, Słoneczna 13. 468

Rakiety tennisowe naprawia J. K. Chorążczyzna 11, I. p. Zgłoszenia od 1 do w pół do 3 pop. oraz przez cały dzień w niedzielę. 482

Uniform rządowy tanio sprzedam. ul. Piaskowa 2, między 2—4. 503

Zarządca fabryki betonowej zmieni posadę. Poste-restante I. S. 27. — Lwów 2. 518

Piernikarnia Ilińskiego ul. Zamarstynowska l. 38, poszukuje zdolnych chłopców do praktyki. 517

Poszukuję zdolnych monterów dla gazów i wodociągów, jakoteż chłopców do nauki. Juliusz Weiss, św. Michała 4. 523

Ktoby pomógł pannie do złożenia matury? poszukuję również lekcyi. — Lwów — poste-restante „Przyszłość". 519

Poszukuję szwaczek do bielizny. Kieslinger, pralnia wojskowa, ulica Marcina 30. 522

Praktykantka płatna potrzebna do handlu. — Całe utrzymanie możebne. Plac Bernardyński 3. 520

Senzacyjna nowość!

Na wzburzonej fali

powieść współczesna Stanisława Tokarskiego. Cena kor. 3, z przesyłką 3·50. Do nabycia w księgarni Maniszewskiego i Meinharta we Lwowie, pl. Halicki l. 3. 276

Rower tanio sprzedam. Malinowski, Zielona l. 18

Antracit i koks dostarczam bezzwłocznie. N. Katzner, Podwołoczyska. 508

Uzdolniona maszynistka szewska poszukuje pracy. Na prowincyę wyjadę także. Łaskawe zgłoszenia ul. Słodowa 4 u p. Neumann, drzwi Nr. 29.

HEROLD POLSKI

wychodzi co soboty pod redakcyą St. Brandowskiego

Adres Redakcyi i Administr. Lwów, pasaż Mikolascha

JAN BROMILSKI

WE LWOWIE, UL. KAROLA LUDWIKA, GRAND HOTEL

505

Skład papieru przyborów do pisania i rysowania ksiąg handlowych i gospodarczych

---

Ważne dla kuracyuszy!

Mieszkanie wraz z wiktem u osób inteligentnych do wynajęcia. Stacya Jezupol (przed Stanisławowem) — 10 minut drogi do Bystrzycy. Bliższe warunki listownie pod adresem: Stanisława Kwaśnicka, Jezupol.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim" — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Drukarnia „Gońca Polskiego" przyjmie do nauki robotnicę.

Waleryan Dziamski

Fryzyer Warszawski.

Róg pl. Bernardyńskiego i Halickiego

Poleca się Szanownej Publiczności.

Świeże mleko

poleca

MLECZARNIA — PRZEWORSKA

ul. Sienkiewicza 3, ul. Smolki 5, ul. Słowackiego 8. Dostawa do mieszkań.

ROK ZAŁOŻENIA 1881

Największy i najstarszy Skład Farb, Materyałów i artykułów gumowych

Alojzego Hübnera

Lwów, Rynek 38, Filia: ul. Teatralna 3.

poleca swe **doborowe towary** na nadchodzący sezon. ● Sprowadzając towary li tylko wagonami i w najlepszej jakości, jestem w stanie takowe **taniej niż wszędzie** odsprzedawać. Cenniki gratis i franko.

512

ROK ZAŁOŻENIA 1881

ANTONI MAERZ

Lwów, Pasaż Hausmana 2.

Magazyn i pracownia = sukien męskich =

wykonuje wszelkie zamówienia w zakres krawiectwa wchodzące według najnowszej mody. — Na składzie wielki wybór materyi francuskich i angielskich z pierwszorzędnych fabryk kraj. i zagran.

SINGERA maszyny do szycia do różnych celów

a zatem nie tylko do użytku przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego jedynie u nas nabyć można

Przy kupnie zważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach. Nasze składy poznać można po ubocznym znaku.

Singer Co. Tow. Akc. maszyny do szycia

Lwów, pl. Halicki 2. Filia: Grodecka 30.

Filie: Tarnopol, ul. Trzeciego Maja; Przemyśl, Rynek 23; Stanisławów, Sapieżyńska 21; Czerniowce, Pańska 16; Złoczów, Jabłonowskich 602; Brzeżany. Rynek; Sokal, Rynek 5; Stryj, Sobieskiego 7|9; Kołomyja, Dom Narodny; Suczawa, Franciszka Józefa; Czortków, koło mostu 73; Storożyniec, Buddenicka 1479; Kałusz, Dolińska 67; Buczacz, Rynek 17; Sambor, Kopernika 4.

21

Publiczna

HALA AUKCYJNA

Pasaż Mikolascha.

Ważne dla właścicieli zwijających sklepy. Zarząd podejmuje się przeprowadzać sprzedaż licytacyjną na miejscu. — Stała wystawa przedmiotów nadsyłanych. Najdogodniejsza i najszybsza sprzedaż ruchomości. Stała sprzedaż z wolnej ręki i periodyczna pod kontrolą władzy.

Publiczna licytacya mebli, dywanów, kosztowności, antyki, dzieła sztuki, urządzeń domowych i t. p. Najtańsze źródło zakupna. Za pośrednictwo taryfa stała, nizka, zatwierdzono przez ck. Namiestnictwo.

WSTĘP WOLNY. 504

ZAKŁAD GRAFICZNY

Telefon Nr. 59. **M. HEGEDÜS** Telefon Nr. 59.

LWÓW, UL. KOPERNIKA 8.

FOTOCYNKOGRAFIA

Nowo założony

Skład farb, Lakierów, Pokostów, Artykułów chirurgicznych, kosmetycznych, Przyborów do malowania i rysowania, oraz Towarów domowo gospodarczych pod firmą

JAN HOFFMANN

Lwów, Rynek 34. obok p.J. Wallacha

POLECA SIĘ ŁASKAWYM WZGLĘDOM SZAN. P. T. PUBLICZNOŚCI.

494

Nowo założony

STARE LUSTRA

kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

Sprzedam

tanio kamienicę jedno piętrową przy ul. Kordeckiego 16. Wiadomość tamże.

BERGERA

PUDER DLA DZIECI

w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.

WSZĘDZIE DO NABYCIA.

Główny skład:

Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,

Brama Androllego.

Pięć losów

o 12 ciągnieniach rocznie polecamy z prawem gry już przy ciągnieniu w maju:

1 włoski czerw. Krzyża
1 los węg. Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Joszív

Cena 5 losów razem K 165—33 rat po 5 koron. Pierwsza rata zpn. 8 K dalsze po 5 K. Każdy los ma przy każdem ciągnieniu kilka głównych wygranych a musi być wylosowany wygraną nominalną. Prawo gry już po złożeniu 1 raty zpn. Prosimy zażądać naszego kalendarzyka bankowego i »Gazety handlowej« na okaz:

Dom bankowy i kantor wymiany

Schütz i Chajes

Lwów, pl. Maryacki l. 7.

30

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.